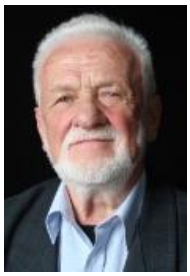

BOGDAN STANISŁAW PAZUR

ur. 1934; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, Żydzi, dzielnica żydowska, ulica Szeroka, ulica Krawiecka

Ulica Szeroka i dzielnica żydowska w Lublinie

Nazywam się Bogdan Stanisław Pazur, syn Stanisława i Anieli z domu Górniak, urodziłem się 19 grudnia 1934 roku w Lublinie „na Żydach". „Na Żydach" to znaczy przy ulicy Krawieckiej 2, bo tak to się kiedyś mówiło. Była to kamienica na rogu Zamkowej 1 i Krawieckiej 2. Zamkowa to ulica biegnąca od Bramy Grodzkiej do zamku, jak sama nazwa wskazuje, i pierwsza ulica w prawo – to była ulica Krawiecka. W lewo to była Psia Górka, a dalej Szeroka. Najbardziej ekskluzywna ulica „na Żydach".

Na ulicy Szerokiej wszystkie budynki były murowane. W przeciwieństwie do Krawieckiej, gdzie było sporo drewnianych, jakichś takich pojedynczych klitek, która była zaniedbana... znaczy „zaniedbana"; to była ulica biedoty żydowskiej, polskiej też. A Szeroka to była ekskluzywna ulica. No na pewno nie była taka jak Chopina, na której też bardzo dużo Żydów mieszkało, to była ulica w centrum miasta, zresztą ulica już nowoczesna, no a Szeroka była i szeroka rzeczywiście i bardzo długa, bo szła tutaj od Grodzkiej, czyli tutaj, powiedzmy, od Bramy już tylko na dole od tej Psiej Górki, dochodziła do ulicy Ruskiej... I rzeczywiście mieszkali tam bogaci Żydzi, były piekarnie, były jakieś zakłady większe szewskie, znaczy „zakłady"; pracownie, no bo to nie były zakłady, bo to były prywatne place. Natomiast, jak mówię, ulica Krawiecka to była ulica żydowskiej biedoty.

Ja, mimo że miałem niewiele lat, ale byłem w tak dobrej sytuacji, że miałem brata o sześć lat starszego i najpierw to jeździłem na nim, a później chodziłem koło niego, [więc często bywałem na ulicy Szerokiej]. Nawet mama ciągle mówiła: „Tadek, bierz dziecko!", „Ja nie będę gnoja brał!", „Bierz dziecko, parobie jeden!" - takie było określenie. No a on płakał: „Tak chłopaki lecą, a ja się muszę z nim męczyć!". Chodziłem i miałem przyjaciół... państwo Boczkowie mieszkali przy ulicy Szerokiej. Był Bogdan z mojego roku i dwa lata starszy jego brat, którzy byli moimi kolegami, bo z Polaków to było bardzo mało tutaj Polaków, tak że takie rodzynki, to się człowiek jakoś tak trzymał z nimi. Na Szerokiej dość często bywałem z mamą, bo na rogu

Szerokiej i Psiej Górki stał wodociąg taki murowany. Tutaj był jeden wodociąg, jak się zaczynała Szeroka i jak się kończyła przy obecnym placu manewrowym PKS – tu stał drugi wodociąg. On tam stoi. W stylu gotyckim z białej cegły, to tu z mamą chodziliśmy po wodę. Chociaż woda była bliżej, w kamienicy przy Zamkowej 1. Ale tu była tańsza, tutaj pięć groszy płaciło się za dwa wiadra, a tutaj pięć groszy za jedno wiadro, tak że jak się człowiek liczył z pieniędzmi, to wolał bardziej ponieść, jak skorzystać. Bo kranu nie było, studni nie było. Nie było dostępu ani do wody bieżącej, ani do toalet.
Pamiętam ulicę Ciasną, to była taka ulica, która łączyła Szeroką z Furmańską, to była ulica taka „wąsko-ciasna", tak ją nazywali, „wąska" albo „ciasna". Tą ulicę pamiętam dokładnie, bo ciągle przechodziło się na Lubartowską, czy na Furmańską przez tą ulicę. No pamiętam wiele tych ulic. Jateczna, bo tam się biegało... także te małe uliczki, a tą „wąską", „ciasną" to pamiętam z tego, że tam utarło się takie, że jak się szło rano do pracy, to trzeba było krzyczeć: „Idzie się! Idzie się! Idzie się!". Bo Żydzi z okien wylewali nocniki na ulicę.

Data i miejsce nagrania	2012-06-28, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Katarzyna Maceńko
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"